

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

HUZARZY ŚMIERCI

2 sierpnia 1920 r. w momencie, gdy ważyły się losy odrodzonej ojczyzny, przed wejściem do sanktuarium Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni doszło do zaprzysiężenia niezwyklej jednostki wojskowej. Przyznać trzeba, że oddział nie prezentował się przesadnie okazale i nic nie wskazywało, że zapisze się na trwałe w historii. Tych pięciuset jedenastu zgromadzonych żołnierzy przypominało jakąś przypadkową zbieraninę. Umundurowanie stanowiło przegląd mundurów formacji biorących udział w tej i w zaprzyszłych kampaniach wojennych, a wielu żołnierzy nosiło ubrania cywilne. Spora część członków tej kawaleryjskiej przecież jednostki konia nie posiadała, a wiele rumaków przypominało bliskie śmierci chabety. Podobną mozaikę stanowiło uzbrojenie żołnierzy, a także uprzęże i siodła. Wąsatym, zdrożonym, budzącym postrach, długo niegolonym gębom, towarzyszyły dziewicze twarzyczki cherubinków, których gładkie lica prędzej mogły poznać co to szabla wraża, niż brzytwa cyrulika. Respekt budziły jedynie butne miny wojaków i dwadzieścia karabinów maszynowych.

Oczy licznie przybyłych cywilów przyciągały widniejące na czapkach osobliwe emblematy – czaszki z pieszczelami. Także i te odznaki potwierdzały pośpiech, z jakim organizowano oddział. Darmo jakiś miłośnik militariów poszukiwałby profesjonalnie wykonanych, pięknie grawerowanych odznak. Wszystkie mniej lub bardziej udatnie wycięto gdzieś na postoju z blachy, a ci, którym blachy i talentów metaloplastycznych los pożałował, posłużyli się pędzlem i farbą. Pierwsze wrażenie i wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że groteskowa nazwa, jaką oddział samowolnie, bez porozumienia z wyższym dowództwem przyjął, miała się nijak do rzeczywistości – Huzarzy Śmierci.

Do formowania oddziału przystąpiono zaledwie dziesięć dni wcześniej. Rozpoczęte 4 lipca 1920 r. natarcie sowieckich wojsk Tuchaczewskiego rozwijało się błyskawiczne. Bolszewicy wdzierali się w luki powstałe pomiędzy polskimi oddziałami, których odwrót przybierał często oznaki paniki. Szczególnie dawały się we znaki ataki kawalerzystów III korpusu Gaja Bżyszkiana. Te bezwzględne, zdecydowane na wszystko sowieckie oddziały, niczym prawie dwadzieścia lat później niemieckie, zmotoryzowane zagony, wciąż pojawiały się na tyłach wojsk polskich, grożąc okrążeniem jednostek i dezorganizując obronę.

Wtedy to zapewne zapadła decyzja o powstaniu podobnych oddziałów i po stronie polskiej. Dowódca 4 Wołyńskiego Dywizjonu 1 Pułku Strzelców Konnych mjr Jaworski oddelegował słynnego zagończyka, doskonałego i doświadczonego kawalerzystę, człowieka niezwykle ambitnego i twardego por. Józefa Siłę-Nowickiego, aby ten sformował w Białymstoku nową jednostkę kawalerii. Ten krępy, silnie zbudowany mężczyzna, wzrostem przypominał Michała Wołodyjowskiego, a w butnych oczach zawsze miał ponoć coś wyzywającego. Porucznik charakteryzował się niezwyklej zadziornością i porywczością i właśnie te ostatnie, choć często tak przydatne w boju cechy, miały wkrótce zadecydować o jego upadku, ale nie uprzedzajmy wypadków.

Początkowo oddział nosił miano Ochotniczego Dywizjonu Jazdy 1 Armii i nie wiadomo, w którym momencie Siła-Nowicki zdecydował o zmianie tej mało ekscytującej nazwy. Zapewne jego zamierzeniem było stworzenie elitarnego, gotowego podjęcia się najtrudniejszych zadań oddziału i dlatego nazwę i symbolikę przejął od wsławionego w licznych bojach 1 Przybocznego Pułku Huzarów Cesarstwa Niemieckiego, zwanych potocznie Huzarami Śmierci. Na

futranych czapach kawalerzystów tamtej formacji widniała trupia główka ze skrzyżowanymi pieszczelami.¹

23 lipca 1920 r. natychmiast po otrzymaniu odpowiednich pełnomocnictw, por. Siła-Nowicki rozpoczął werbunek. Po trzech dniach oddział składał się z pięćdziesięciu ochotników. Niesieni patriotycznym duchem „dobrowolcy” zwykle sprawdzali się w boju, a często wykazywali się wręcz szaleńczą odwagą. Zdarzali się oczywiście i tacy, którzy w bitewnym ogniu, w kurzu, w dymie, pośród wybuchających szrapneli, okrzyków rannych, wszędzie wałających się zwierzęcych i ludzkich wnętrzności, prędko dochodzili do wniosku, że wybór, jakiego dokonali, nie był całkowicie trafny.

Aby przyspieszyć nabór, dowódca postanowił pomóc wielu potencjalnym „ochotnikom” w podjęciu właściwej decyzji. Wraz z kilkoma, wybranymi ze względu na budzącą trwogę posturę podoficerami stawał przy drodze, obserwował szeregi zrezygnowanych, cofających się na zachód żołnierzy i dokonywał wyboru odpowiednich „zasobów ludzkich”. Proceder ten wyglądał w sposób następujący:

Gdy mu się któryś „udał”, zatrzymywał go z groźną miną i zapytywał: „Kto ty taki?” Zaskoczony wojak odpowiadał np. „Jan Wcisło”. To porucznik go w zęby. „Łżesz, suczy synu, kto ty taki?”. Do delikwenta przybliżało się dwóch dryblasów porucznika. Wystraszony już wojak odpowiadał czym prędzej: „Melduję, strzelec J. W.”. A tu znowu w zęby: „Łżesz, dezerter jesteś, sąd polowy i kula w łeb”. Tu zwykle biedak się załamywał i błagał o łaskę. „Dobrze - odpowiadał ułagodzony porucznik - wezmę cię na próbę do swego szwadronu”. Uszczęśliwiony dezerter przysięgał, że pójdzie „w ogień i wodę” za panem porucznikiem”.²

W sumie, zwerbowani na różne sposoby ochotnicy stanowili około połowy stanu osobowego oddziału. Pozostali pochodzili ze zdziesiątkowanych podczas osłaniania odwrotu wojsk polskich, oddziałów wspomnianego wcześniej mjr. Jaworskiego, niedobitków z Pułku Jazdy Tatarskiej imienia pułkownika Mustafy Achmatowicza, plutonu liniowego 18 Pułku Ułanów oraz grupy jezdnych artylerii konnej.

¹ O protoplastach cesarskich Huzarów Śmierci, pruskich Czarnych Huzarach wspominałem w opowieści „Bośniacki Regiment” (przypis autora artykułu)

² Marek Gajewski, *Huzarzy Śmierci wojny 1920 r.* ... s. 268

28 lipca oddział opuścił Białystok i skierował się ku Małkini. W chwili zaprzysiężenia w Prostyni na dywizjon składały się trzy pododdziały. Pierwszy, wyborowy szwadron pod dowództwem ppor. Nowickiego to przede wszystkim zaprawieni w walkach „Jaworczycy” i „ułani tatarscy”. Szwadron drugi, którym dowodził pchor. Pniewski, określić można jako ochotniczy, ale trudno go było w tym momencie nazwać szwadronem jazdy, jako że koni było tu jak na lekarstwo. Chor. Baran dowodził plutonem karabinów maszynowych.

Chrzest bojowy dywizjon przeszedł z sukcesem jeszcze przed zaprzysiężeniem, bo 30 lipca pod wsią Dzieżby. Zdobyto m.in. dwa karabiny maszynowe. Natychmiast po zaprzysiężeniu oddział powrócił w rejon pierwszej stoczonej potyczki i operował na linii Granne – Śledzieniewo, dokonując licznych wypadów rozpoznawczych i tocząc ciągłe boje spotkaniowe z Sowiecami. Oddział zasłużył się szczególnie w bitwie pod Sokołowem Podlaskim, gdy skutecznie osłaniał odwrót wojsk polskich.

W obliczu zbliżającej się walnej bitwy, polskie naczelne dowództwo sięgnęło po ostatnie rezerwy. Do walki rwali się m.in. policjanci, z których ogromna część miała doświadczenie wojenne zdobyte podczas służby w armiach zaborczych. Z policjantów łódzkich sformowano m.in. szwadron Policji Konnej, który natychmiast skierowano do Warszawy. Szwadron liczył włącznie z oficerami dziewięćdziesiąt szabel, a na jego czele stał komisarz Andrzej Jezierski. W Warszawie oddział zasilono policjantami z innych miejscowości i wraz z trzema oficerami liczył teraz 121 szabel. Kilka dni po przybyciu w okolice stolicy, szwadron ten otrzymał oficjalną nazwę 3 Szwadronu Dywizjonu Huzarów Śmierci.

W nocy z 12 na 13 sierpnia dywizjon przybył do Zegrza, aby wzmocnić położoną u zbiegu trzech dużych rzek, ważną strategicznie, a coraz silniej atakowaną przez bolszewików linię obrony. Wszystkie szwadrony prawie bez chwili wytchnienia wysyłano na patrole. Szczególnie mocno eksploatowany był najbardziej zdyscyplinowany, najlepiej wyszkolony i dobrze wyekwipowany szwadron policyjny. Czas schodził na likwidowaniu sowieckich wypadów poza polskie, dziurawe ze względu na szczupłość sił linie obrony oraz na organizowaniu własnych wycieczek za linie wroga. W trakcie jednej z takich eskapad odnaleziono zbłąkaną polską baterię artylerii i przeprowadzono ją do pozycji polskich. Szczególnie ciężkie boje huzarzy stoczyli: podczas obrony przyczółka mostowego w rejonie miejscowości Dębe, przy próbie odbicia Serocka z rąk sowieckich oraz 14 sierpnia w walkach pod Nieporętem, gdy

sowieckie oddziały przerwały polskie linie między Benjaminowem i Radzyminem. Pod Nieporętem dywizjon stracił: 11 poległych, 9 rannych i kilku zaginionych. Serock udało się odbić 16 sierpnia, a gdy huzarzy spostrzegli, że wycofujący się Sowieci podpalili most, to nie zważając na silny ostrzał, rzucili się do gaszenia przeprawy, dzięki czemu polskie oddziały nie pozwoliły odetchnąć uchodzącemu wrogowi.

Prawie zupełny brak łączności między oddziałami własnymi i brak informacji o nieprzyjacielu, utrudniały wyższemu dowództwu podejmowanie trafnych decyzji. Docierające aż w rejon podwarszawskiego Izabelina patrole dywizjonu, stanowiły podstawowy środek łączności pomiędzy polskimi formacjami i jednocześnie główne źródło informacji o posunięciach wroga.

Podczas wypadów za linię frontu dochodziło do niecodziennych sytuacji, przypominających te znane z *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Na przykład pod Wólką Radzymińską, plutonowy Smołaga ze szwadronu Policji Konnej, podszedł tak blisko pozycji sowieckich, że usłyszał szczegóły planu mającego wkrótce nastąpić uderzenia na polskie zgrupowanie. Gdy powrócił do ukrytych w krzakach pozostałych żołnierzy, tuż przy ich głowach przejechał patrol kozacki, kierujący się ku polskim pozycjom. Przy okazji powrotu do dywizjonu Smołaga postanowił patrol ten zlikwidować, po czym Polacy dosiedli koni i rozpoczęli pogoń za kozakami. Ich manewr został jednak dostrzeżony przez wroga i z pozycji sowieckich ruszyła pogoń za Polakami. Smołaga stał więc na czele oddziału pościgowego i ściganego zarazem. Polaków z opresji uratowała polska piechota, która z pozycji w Benjaminowie otworzyła ogień do zbliżających się bolszewików.

Widok trupich czaszek na czapkach budził zainteresowanie żołnierzy z innych oddziałów, ale niekoniecznie przerażał, szczególnie gdy symbole te widniały na czapkach ochotników. Pewien oficer tak zapamiętał spotkanie z tymi zuchami: „Nastrój huzarów śmierci był znacznie gorszy, tym bardziej, że byli to wyłącznie młodzi chłopcy, niewyszkoleni, łatwo ulegający popłochowi”. Diametralnie inaczej oficer ten zapamiętał spotkanie z huzarami ze szwadronu policyjnego: „Jedynie nastrój konnych policjantów był rzeczywiście doskonały, ci bardzo odważnie patrolowali, opowiadając z zapałem i humorem o zetknięciu

się z patrolami bolszewickimi. Byli to starzy kawalerzyści, przeważnie z armii rosyjskiej”³.

Choćby ta krótka notatka podważa legendę, jakoby każdy z kawalerzystów dywizjonu już od momentu zaprzysiężenia był nieustraszonym zabijaką. Pomiędzy bajki można też włożyć pogłoski, że huzarzy nie brali jeńców. Owszem brali i to chętnie, choćby z tego względu, iż wykonywali zadania zwiadowcze i jednym z ich podstawowych zadań było pochwycenie jeńca i tym samym „pozyskanie języka”.

Zaprawieni w bojach weterani pokpiwali z „trzęsących portkami, kłaniających się każdej świszczącej kuli” żółtodziobów. Drwiny te skłaniały nowicjuszy do nadrabiania braków w wyszkoleniu, czasami wręcz samobójczą brawurą. Niejednego trzeba było obsobaczyć za niepotrzebne narażanie życia. W ogniu walki najgorsze ofiermy rychło przeistaczały się w rezolutnych, twardych jak stal wiarusów.

W kolejnych dniach żołnierze dywizjonu patrolowali brzegi Bugu, wciąż napotykając i tocząc walki z oddziałami z pokonanej pod Warszawą 16 armii sowieckiej. Szczególnie duże i wciąż niezdemoralizowane zgrupowanie wrogich oddziałów huzarzy napotkali w Kuligowie nad Bugiem. Nazbyt pospieszna próba rozbicia tych oddziałów skończyła się dla dywizjonu poważnymi stratami. Postanowiono więc uciec się do fortelu. W okolicy Popowa, na drugi brzeg Bugu, na tyły Sowietów przeprowadził się pluton kawalerzystów. Na czele tego plutonu stał ppor. Rozumski. Sowietci nie dali się całkowicie zaskoczyć i po stracie kilku ludzi, cudem unikając unicestwienia, Polacy zmuszeni zostali do wycofania się za rzekę. W sumie akcja ta zakończyła się jednak sukcesem, gdyż bolszewicy przekonani, że pluton ppor. Rozumskiego był awangardą większych sił usiłujących odciąć im odwrót, wycofali się w nocy do Wyszkowa.

18 sierpnia Sowietci nie uznawali się jeszcze za pokonanych. Podczas gdy jedne formacje odchodziły szybkim marszem na wschód, to ich 4 armia wciąż posuwała się na zachód w kierunku Wisły. Tropem wycofującego się wroga Huzarzy Śmierci ruszyli w kierunku Wyszkowa. Tocząc nieustające potyczki, wzięli do niewoli około stu jeńców i zdobyli znaczne ilości uzbrojenia. Dopiero w Wyszkowie zaznali dwóch dni odpoczynku. Nadeszło też nowe umundurowanie i oddział zaczął przypominać zwartą formację. Od tej chwili:

³ CAW, I400.1505, *Relacja kpt. Bronisława Wandycza z bitwy pod Nieporętem*, n. pag. [za:] Marek Gajewski, *Huzarzy Śmierci wojny 1920 r. ...* s. 25

głowy nakrywali amerykańskimi furażerkami z biało-czarnymi kitkami włosia spiętymi opisanymi już odznakami; ich torsy chroniły zielone kurty z białym czarnym proporcem z trupa czaszką na kołnierzu; czarne spodnie zdobił biały lub srebrny lampas; całość zamykały czarne długie boty z wystającą ponad kolano cholewą. Dopiero w Wyszkuwku znaleziono też chwilę czasu na dokończenie szkolenia w obsłudze karabinów maszynowych.

20 sierpnia oddział wyruszył w kierunku Puszczy Zielonej. W trakcie marszu wciąż dochodziło do starć z uchodzącymi w nieładzie bolszewikami. W rozpoznaniu i zwiadzie pomagali Kurpie, informując o lokalizacji sowieckich oddziałów. Dzięki tym informacjom udało się m.in. rozbić silny oddział sowiecki pod Lipnikami, wziąć stu jeńców i zdobyć dwa działa. Kurpie, uzbrojeni we flinty, dubeltówki, obrzyny i przeróżnego rodzaju, często godne eksponowania w muzealnych gablotach karabiny, z mniejszymi oddziałami najeźdźców radzili sobie doskonale we własnym zakresie.

Do najkrwawszych walk doszło pod Myszyńcem, gdzie Polacy napotkali na silny opór przeważających liczebnie bolszewickich wojsk z III korpusu Gaja. Huzarzy popisali się szarżą na baterię artylerii, godną szarży spod Somosierry. Przerażeni bolszewicy rzucili się do ucieczki, pozostawiając nienaruszone, gotowe do strzału działa. Już dnia następnego dywizjon stoczył pod miejscowością Leman następną zwycięską bitwę, tym razem z trzema szwadronami kozaków. Jedynie stu kozakom, jako jeńcom, udało się uciec z pola bitwy żywymi. Naoczny świadek tych wydarzeń Piotr Tudziński, wówczas plutonowy, tak te wydarzenia wspominał:

Poza tą większą myszyńską szarżą, było ich bardzo dużo w ciągu tych kilku dni. Trofea przedstawiały się dość pokaźnie. Oprócz tych 9-ciu armat zdobytych w szarży, dywizjon zdobył 6 innych, karabinów maszynowych około 15-tu, a taboru kilka kilometrów (tak liczyliśmy wówczas), koni około 200.⁴

13 września, po ustaniu walk w rejonie Ostrołęki nadszedł rozkaz o powrocie policjantów do Łodzi. Okryty sławą szwadron przywitany został w rodzinnym mieście przez rozentuzjasmowane tłumy. Składający się teraz z dwóch szwadronów dywizjon skierowano nad Niemen, gdzie bezpośredni udział w walkach huzarzy wzięli 28 września pod Raduniem. Zawieszenie broni zastało ich koło Lidy.

⁴ Bohdan Piotrowski, *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918-1920...* s. 22

Pojawiające się w różnych miejscach notki traktujące o szlaku bojowym dywizjonu urywają się najczęściej właśnie pod Lidą. Z dalszego przebiegu wydarzeń łatwo domyślić się dlaczego. Po „buncie” gen. Lucjana Żeligowskiego i zajęciu Wilna przez polskie oddziały, na tymczasowej linii rozgraniczającej Litwę Środkową od Kowieńskiej wciąż wybuchały nowe starcia. Pod koniec listopada 1920 r. na pogranicze przybyli Huzarzy Śmierci. Do relokacji mógł się przyczynić fakt, że przybycie oddziału złożonego z ochotników łatwiej było usprawiedliwić przed zachodnimi dyplomatami. Oddział nosił teraz oficjalną nazwę 1 Dywizjonu Huzarów Śmierci Litwy Środkowej. Natężenie walk stopniowo malało, a brak adrenaliny i narastająca tęsknota za stronami rodzinnymi wpływała destrukcyjnie na dyscyplinę. Rosła liczba żołnierzy samowolnie powracających do domu i stan liczbowy dywizjonu ustawicznie malał. Zaopatrzenie z intendentury przychodziło nieregularnie, co zmusiło huzarów do poszukiwania żywności i furażu na własną rękę. Kwity wojsk Litwy Środkowej uchodziły za kiepski środek wymiany, toteż gospodarze odmawiali ich przyjmowania, a rekwizycje zamieniały się w rabunki. Rozzuchwaleni żołnierze posuwali się do rabowania nie tylko żywności. Spokojniejsze czasy wyraźnie nie służyły bogom wojny. Pośród wałęsających się po okolicy huzarów szerzyło się pijaństwo, a braki adrenaliny wyrównywali wszczynaniem bójek z żołnierzami z innych formacji. Dowództwo w Wilnie codziennie było zasypywane skargami na postęпки podkomendnych por. Siły-Nowickiego. W oczach dowództwa, dywizjon zaczął się jawić nie jako regularny oddział wojskowy, lecz przeniesiona żywcem z Siczy Zaporoskiej gromada hajdamaków.

Na początku lutego 1921 r. oddział wycofano z linii demarkacyjnej i skierowano do miejscowości Gudunaj, gdzie pododdziały otrzymały nazwy 5 i 6 szwadronu 23 Pułku Ułanów Nadniemeńskich. Porucznik Siła-Nowicki udał się do Warszawy z planem utworzenia ze swego dywizjonu wydzielonego pułku kawalerii. Pod nieobecność porucznika, którego teraz częściej niż porucznikiem nazywano watażką, dowódca brygady zdecydował o rozproszeniu dywizjonu po różnych jednostkach. W Warszawie, Siła-Nowicki nic nie wskórał, a gdy powrócił na Litwę, to dał o sobie znać jego ognisty temperament. Porucznik pogalopował do sztabu brygady, a tam rozegrały się sceny, które kolejny raz w tej opowieści przyrównuję do scen z *Trylogii*:

Siła wszedł do holu po kilku stopniach marmurowych schodów i udał się do gabinetu dowódcy. Tu, widząc za stołem starego

pułkownika, a przy stole jakiegoś młodego oficera z papierami, stanął na rozstawionych nogach i miał ponoć groźnie wykrzyknąć:

- Jak śmiałeś, stary dziadu, zabrać mi dwa plutony?
- Aresztować tego rozbójnika – rozkazał pułkownik.

I w tej chwili miała się stać rzecz niesłychana. Siła miał wyrwać z pochwy szablę i machnąć nią zamasyście tuż ponad stołem, ścinając lampę naftową, bo pułkownik zdążył się wraz z krzesłem przewrócić na podłogę. Na szczęk i krzyk wpadł do pokoju jakiś oficer, a zobaczywszy gramolącego się zza stołu pułkownika i zapartego w rogu porucznika Siłę z obnażoną szablą, wyrwał z pochwy pistolet, ale... nie strzelił do niebezpiecznego watażki.⁵

Pułkownik wezwał wartę, by aresztowała „zbója” i po kilku minutach do pokoju wkroczyło trzech dryblasów na czele z podoficerem. Okazało się jednak, że wartę tego dnia pełnili właśnie huzarzy. Siła-Nowicki oznajmił wartownikom: „Za mną”. Po czym na czele swych dwóch plutonów opuścił koszary, a po drodze oddzielił się od pozostałych żołnierzy i rozplął się we mgle i ciemnościach.

Intensywne poszukiwania wszczęła żandarmeria i policja. Niektórzy twierdzą, że zbiega nigdy nie odnaleziono. Są i tacy, według których został schwytany i osadzony w więzieniu na Antokolu w Wilnie. Osadzenie musiałoby jednak pozostawić po sobie jakieś ślady w aktach, a śladów takich ponoć nie ma. Może pozwolono porucznikowi pod zmienionym nazwiskiem opuścić kraj, ale wcześniej czy później, gdzieś jakaś wieść o tym fakcie musiałaby wypłynąć. To tajemnicza sprawa, której dotąd nie rozwikłano i nawet nie wiem, czy ktoś podjął się jej zbadania, lecz skoro do tej pory nie wyjaśniono zaginięcia generała Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego, to trudno oczekiwać, aby wyjaśniono sprawę zniknięcia porucznika.

W czerwcu 1921 r. do Wilna wezwano cytowanego już w tej opowieści, zaprawionego w bojach artylerzystę por. Stefana Brzeszczyńskiego. Porucznik dopuścił się pewnego przewinienia i był pewien, że w Wilnie spędzi jakieś dwa tygodnie na wspomnianym już Antokolu. Kara okazała się jednak o wiele

⁵ Stefan Brzeszczyński, *Dzika Dywizja. Wspomnienia 1918-1922...* s. 269, 270

sroższa od pobytu w kryminale, gdyż przekazano mu dowództwo nad huzarami, jak to określił dowódca dywizji: „bandą rozbójników, a nie wojskiem”⁶.

Koledzy i podkomendni pytali Brzeszczyńskiego, jak poszło mu w sztabie u pułkownika:

- Antokol?
- Gorzej.
- Wywalił z baterii?
- Gorzej.
- A więc co, do jasnej Anielki?
- Dali na Dywizjon Huzarów Śmierci – odpowiedziałem.
- Toż te bandyty z piekła rodem ubiją nam gdzieś pana porucznika.⁷

Gdy porucznik przybył do Skorbucian, aby objąć dowództwo nad huzarami, to pierwsze wrażenie potwierdzało jego wszystkie najgorsze przeczucia. Zamiast gotowego do przeglądu dywizjonu, Brzeszczyński wraz z towarzyszącymi podoficerami ujrzał gromadę zażywających słonecznej kąpieli typów spod ciemnej gwiazdy. Gdy pierwszemu z brzegu rozkazał, aby ten prowadził go do dowódcy, drągał od niechcenia podniósł głowę i warknął:

- Niech go pan sobie poszuka.

Ten brak chęci do współpracy, nagrodzony został kopnięciem byczka w twarz przez plut. Kowalczyka. Wkraczając do pokoju dowódcy, przybysze spłoszyli dziewczynę w stroju Ewy, która skryła się w kącie, mężczyzna zaś w stroju wybitnie niepełnym i niedbałym wspiał się tylko z łoża na łokciu i wrzasnął:

- Jak śmiałeś jeden z drugim bez pozwolenia wejść na moją kwaterę.

Gdy Brzeszczyński wyjaśnił cel swego przybycia, pozostający w negliżu mężczyzna krzyknął:

- Wykonuję tylko rozkazy porucznika Siły-Nowickiego, a pan wyniesie się natychmiast ze wsi, albo pana wyniosą. Zrozumiano?⁸

Artylerzysta nie zrozumiał, wyjął nagan i oświadczył, że aresztuje golasa, a tegoż reakcja była tak gwałtowna, że niezbędny okazał się strzał ostrzegawczy.

⁶ Stefan Brzeszczyński, *Dzika Dywizja. Wspomnienia 1918-1922...* s. 265

⁷ tamże, s. 266, 267

⁸ tamże, s. 273

Dalsze działania nowego dowódcy były nie mniej stanowcze. Aresztowano jeszcze kilku huzarów. Dziewięćdziesięciu, uznanych za nie nadających się do dalszej służby ze względu na stopień zdemoralizowania, odstawiono pod przybyłą ze sztabu brygady eskortą do Wilna. Okazało się, że i wielu huzarów miało dosyć panującego w dywizjonie rozpasania. W przywróceniu porządku pomogli szczególnie ppor. Pniewski i st. wachm. Łagoda. W stosunku do niektórych huzarów wystarczyło zastosowanie znacznie łagodniejszych środków.

Pewnego dnia do jednostki powrócił st. huzar Mazurkiewicz, tyle że spóźniony o dni dziesięć. Spóźnienie uzasadniał brakiem środka lokomocji. Gdy Brzeszczyński zapytał:

- A piechotą nie łaska?
- Starszy huzar piechotą nie chodzi – odrzekł butnie spóźnialski.⁹

Dowódca polecił trzem swoim podoficerom, aby nauczili huzara chodzić piechotą. Uczeń okazał się nadzwyczaj pojętny. Wkrótce dostał awans na kaprała i został zastępcą swego nauczyciela chodzenia.

Pod koniec sierpnia 1921 r. por. Stefan Brzeszczyński zameldował, że w dywizjonie zaprowadzono porządek i jednostka jest gotowa do przejęcia przez właściwego dowódcę. W maju 1922 r. oba szwadrony przybyły do Białegostoku i weszły w skład 3 Pułku Strzelców Konnych. Tym samym zakończyła się krótka, lecz burzliwa historia niezwyklego oddziału, którego żołnierze za swój jedyny autorytet uznawali tajemniczego por. Józefa Siłę-Nowickiego.

⁹ Stefan Brzeszczyński, *Dzika Dywizja. Wspomnienia 1918-1922...* s. 276

BIBLIOGRAFIA

Brzeszczyński Stefan, *Dzika Dywizja. Wspomnienia 1918-1922*, Oficyna Wydawnicza „Mireki”, Warszawa – Kraków 2018

Gajewski Marek, *Huzarzy Śmierci wojny 1920 r.*, Ośrodek Badań Historii Wojskowej Muzeum Historii w Białymstoku, Białystok 1999

Galik Piotr, *Partyzanci i policjanci spod znaku trupiej czaszki. Polscy Huzarzy Śmierci w roku 1920*, „Odkrywca” 2005, nr 7 (78)

Paciorkowski Jerzy, *Zew na front – wojna 1920 r. – udział policjantów w cudzie nad Wisłą*, „Policja 997” 2009, nr 8 (53), s. 28-30

Piotrowski Bohdan, *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918-1920. 3 Pułk Strzelców Konnych*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1930

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Replika odznaki Dywizjonu Huzarów Śmierci wz. 1920 Białystok, wykonana przez Artystyczną Pracownię Grawerską. na podstawie: M. Gajewski, *Huzarzy Śmierci wojny 1920 roku*, Muzeum Historii w Białymstoku 1996; Zdzisław Sawicki, Adam Wielechowski, *Dokumenty i odznaki Wojska Polskiego 1918-1945*, Warszawa 2008. Pozyskano dzięki Wikimedia Commons. Plik: Odznaka Dywizjonu Huzarów Śmierci wz. 1920 - replika.jpg.